

Nie musimy się lubić

Z Pawłem Adamowiczem, przewodniczącym Rady Miasta Gdańska rozmawia Artur Kiełbasiński

- Prezydent Tomasz Posadzki stwierdził publicznie, że konserwatyści wypowiedzieli wojnę Unii Wolności. Dlaczego to zrobiliście?

- O wojnie wypowiedzianej przez moje ugrupowanie dowiedziałem się od prezydenta, z jego wypowiedzi na konferencji prasowej. Stąd raczej mogę mówić o wojnie prezydenta Posadzkiego z konserwatystami, a nie odwrotnie. Sądzę, że klub radnych Unii Wolności ma do tego nieco inny stosunek niż prezydent.

- Można spotkać się z opinią, że to nie wojna klubów między sobą, ale wojna wielu radnych z jednym z nich, który został prezydentem i zapomniał co to oznacza...

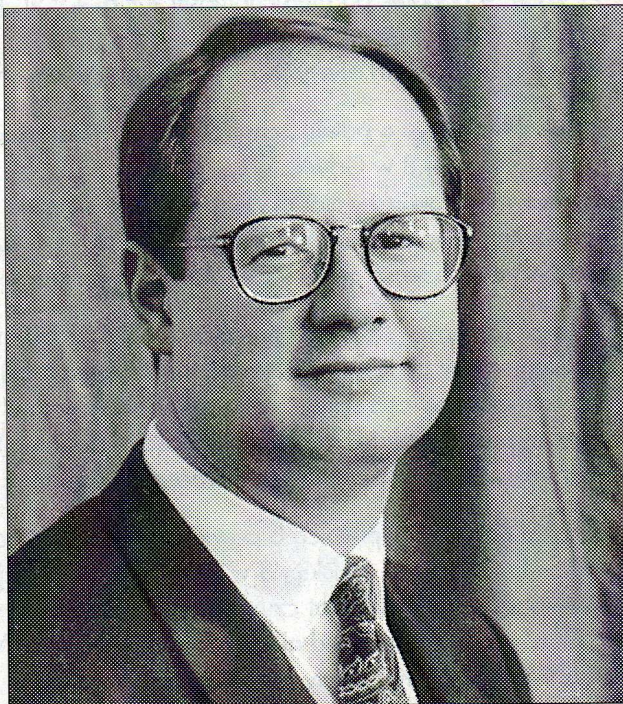
- To jest dobra teza, ale to tylko jedna odpowiedź. Ale trzeba powiedzieć też co innego. Nie ma wojny. Jest spór. O styl rządzenia, o zasady prowadzenia polityki. Rządy koalicyjne mają to do siebie, że wymagają od tego, który stoi na czele Zarządu dużego taktu, elastyczności, traktowania partnersko członków koalicji i ciągłego słuchania i przekonywania. A nie uprawiania monologu politycznego.

- Czy Tomasz Posadzki taki monolog polityczny uprawia?

- Prezydent słucha często i kiwa głową. Prawdopodobnie zgadza się z rozmówcą w momencie słuchania. Ale później te ustalenia nie są realizowane. Polityka opiera się na podejmowaniu decyzji. Rozmowa powinna prowadzić do takich decyzji. Brak decyzji jest dowodem, że słuchający traktuje rozmówcę bardzo przedmiotowo, pozornie traktuje go jako partnera.

- Przejdźmy do konkretów. Klędy partnerów koalicyjnych prezydent potraktował przedmiotowo.

- Życie miasta składa się z wielu drobnych czasami wydarzeń i widać to bardzo często. Na przykład radni wielokrotnie podnosili kwestię usprawnienia działalności biura prasowego uważając, że niedostatecznie informuje ono o pracy Rady Miasta i komisji rady. I nie dotyczy to radnych koalicji, ale wszystkich radnych. Ta sprawa nie została załatwiona, a w zamian mieliśmy pomysł wydawania „Gazety Rodzinnej”, który Rada odrzuciła. Inną kwestią podnoszoną przez radnych, szczególnie Andrzeja Szydłowskiego, było organizowanie imprez w ramach obchodów 1000-lecia w dzielnicach, tak, aby obchody odbywały się nie tylko w śródmieściu, w reprezentacyjnych miejscach, ale wszędzie, także w odległych, często zaniedbanych dzielnicach. I radni są nie-



zadowoleni - takich imprez jest niewiele. Podobnie jest z poprawą obsługi prawnej urzędu i rady. Prezydent wie, że trzeba coś zrobić i nic się nie dzieje.

- Nasuwa się jednak wątpliwość. Jak działa prezydent, wiadomo prawie od trzech lat. Tymczasem zamieszanie wybuchło na pół roku przed wyborami parlamentarnymi, rok przed końcem kadencji Rady Miasta, tuż przed obchodami 1000-lecia. Może radni są sami sobie winni takiego traktowania, skoro tak długo się na nie godzili?

- Radni zarówno koalicji rządzącej jak i opozycji wielokrotnie zgłaszali swoje postulaty w tej sprawie. Były na ten temat bardzo męskie rozmowy. Radni liczyli na zmianę stylu, na traktowanie ich poważnie. Efektów nie było. Mamy teraz do czynienia z nawarstwieniem pretensji. Uległy one ujawnieniu z dużą mocą, publicznie. Jest to jawny kryzys wewnątrz koalicji. Dlaczego akurat teraz? Myślę, że zasadniczą przyczyną jest klasyczna reakcja prezydenta na opinię Komisji Rewizyjnej, która uznała, że zarząd nie powinien dostać absolutorium. Ta reakcja polegała na tym, że prezydent od razu zareagował jako zamach na niego, spisek grupy radnych i od raz zaczął przypinać łatkę, zwłaszcza przewodniczącemu komisji. To było obrażenie się na koalicjanta na to, że nie potrafił „załatwić” opinii pozytywnej. A trzeba przypomnieć, że na tej komisji nie było dwóch radnych koalicji. Poza tym prezydent Posadzki powinien zapytać, co dwóch członków UW w komisji zrobiło, aby komisja przegłosowała pozytywną opinię. Może trzeba zapytać, czy ci radni dostatecz-

nie pracowali nad sformulowaniem sprawozdania. Może zapytać o jakość pracy własnych radnych. Tego zabrakło, pojawiły się natomiast oskarżenia i insynuacje. W tym momencie radni zauważyli, że to klasyczna reakcja prezydenta: obrażanie się na krytykę.

- Sytuacja jest taka, że nie jest to pierwszy spór między prezydentem a przewodniczącym rady w kwestiach zasadniczych. Jakby tego było mało - to co różnica to iskrzenie.

- Zadaniem przewodniczącego jest pilnowanie interesów rady. Jeżeli prezydent Posadzki ani razu nie uczestniczył w posiedzeniu Komisji Rewizyjnej, był sporadycznie gościem innych komisji. Materiały na komisje przychodzą z opóźnieniem, albo w ogóle ich nie ma. Członkowie Zarządu nie pojawiają się na komisjach, aby przedstawiać projekty uchwał. W tej sytuacji przewodniczący ma obowiązek zwrócić uwagę prezydentowi i całemu zarządowi. Jest to niezależne od sympatii politycznych i więzi koalicyjnych, bądź koleżeńskich. To jest rola przewodniczącego. My nie przyszlizmy do władzy lokalnej, aby się lubić. Przyszlizmy tu, aby wykonywać pracę i podejmować decyzje. To co mówię to banały, ale często moi koledzy o tym zapominają. To też jedna z przyczyn nieporozumień. Niektórzy zapominają, że to Rada Miasta jest najwyższym organem władzy w mieście i to rada powołuje i odwołuje zarząd. Jeżeli prezydent będzie pochodził z wyborów powszechnych, co osobiście popieram, to będą te relacje inne, równorzędne. Póki co istnieje relacja podległości zarządu wo-

bec rady. A moi koledzy o tym zapominają. Nie rozumieją, że są wybrani do pracy, a nie wywyższania się ponad radę. Poza tym prezydent Posadzki zbyt często mówi „JA” jako „Tomasz Posadzki”. Bardzo rzadko mówi „JA” jako prezydent i Unia Wolności. Nigdy jego „JA” nie znaczy prezydent i koalicja.

- Co zatem wydarzy się 24 kwietnia, podczas głosowania nad absolutorium. Czy grozi nam kryzys władzy w mieście.

- Moim zdaniem wszystkie kluby koalicji rządzącej i część opozycji powinny odnaleźć chęć do wzajemnej współpracy. Ale to wymaga otwartości i elastyczności, traktowania się bez wywyższania. I przychodzenia do rozmów bez warunków wstępnych.

Kluby Naszego Gdańska, Zjednoczenia dla Ziemi Gdańskiej i Klubu Konserwatywno-Ludowego zbliżyły się do siebie, paradoksalnie na skutek ataku prezydenta Posadzkiego i niektórych, podkreślam - niektórych, członków UW na SK-L i wiceprezydenta Grudę.

Ta ścisła współpraca to nowy fakt polityczny, z którym koleżanki i koledzy z UW, jak i sam prezydent powinni się liczyć.

Jestem przy tym zwolennikiem istnienia koalicji i to koalicji z udziałem Unii Wolności. Ale musi zmienić się styl uprawiania polityki przez przedstawicieli UW. Koledzy muszą zdać sobie sprawę, że obok nich są inne, równoprawne kluby, że współpraca polega na wspólnym podejmowaniu decyzji i wspólnej odpowiedzialności. A polityka UW polega na osobnym podejmowaniu decyzji i zwalaniu odpowiedzialności na innych klubowiczów.

- Poproszę o przykład...

- Klasycznym przykładem jest zrzucanie przez prezydenta Posadzkiego całej winy za niepowodzenia, zapominając np., że to prezydent Posadzki prowadził negocjacje z Makro Cash and Carry i nie doprowadził do zmiany lokalizacji hurtowni. Mamy zatem sytuację, że co dobre to prezydent Posadzki, co złe to wiceprezydent Gruda. Konserwatyści z taką polityką zgodzić się nie mogą. Jeszcze tylko przypomnę - komentując zarzuty, że chcemy odwołać prezydenta, że to konserwatyści i Zjednoczenie dla Ziemi Gdańskiej wysunęły i poparły kandydaturę Tomasza Posadzkiego na prezydenta. Jego własne ugrupowanie zaakceptowało go znacznie później. Nam zatem szawdzęcza swój urząd. Ale szybko o tym zapomnieli.

- Czy zatem koalicje mają szansę na przetrwanie?

- Ma i to duże. Chodzi tylko o prawidłowe ułożenie relacji w tej koalicji.